

Z dziejów walki ludu wielkopolskiego o prawa obywatelskie^(I)

Mgr Ludwik Gomolec

Stoimy w obliczu nowych wyborów w Polsce Ludowej. Będą one miały zupełnie inny charakter i znaczenie niż dawniej, gdyż „Polska Rzeczpospolita Ludowa — jak głosi Konstytucja — jest państwem demokracji ludowej”, w której „władza należy do mas pracujących miast i wsi”. Trzeba sobie jednak dokładnie uświadomić, że demokracja ludowa została zdobyta w Polsce dzisiejszej na drodze długiej walki pokoleń ludu polskiego o swe społeczne i narodowe wyzwolenie, o powszechne prawo wyborcze, o ludową reprezentację i władzę.

Jak wszędzie, w epoce feudalizmu lud wielkopolski nie miał ani swej reprezentacji, ani prawa wyborczego do istniejących wte-

kiej. W Środzie zbierały się sejmiki poselskie, relacyjne, deputackie i gospodarcze. Podczas sejmików poselskich wybierano 12 posłów na sejm walny (6 z województwa poznańskiego i 6 z woj. kaliskiego). Po zakończeniu obrad sejm walnego, zbierały się w Środzie sejmiki relacyjne czyli sprawozdawcze, na których posłowie zdawali szlachcie sprawozdanie z uchwał i postanowień tegoż sejmiku. Na sejmikach deputackich dokonywała szlachta wyboru 4 deputatów (po 2 z każdego województwa) do Trybunału w Piotrkowie. Do kompetencji sejmików gospodarczych należało załatwienie wszystkich spraw dotyczących obydwu województw wielkopolskich oraz wybór 2 komisarzy (po jednym z każdego województwa) do komisji skarbowej w Radomiu.

Lud pracujący miast i wsi nie miał żadnych praw i pozbawiony był wszelkiej reprezentacji w państwie. Narodem w tym wypadku była szlachta, a chłopci znosili trojakiego rodzaju poddaństwo: gruntowe, osobiste i sądowe. Olbrzymie masy chłopie i mieszczańskie znosiły ciężki ucisk i wyzysk społeczny, były twórcą wszelkich bogactw i dobrobytu próżniaczkiej klasy panów feudalnych. O nich to pisał wielki demokrat i zwolennik reform w Polsce XVIII w. Stanisław Staszic, mieszczanin z Piły, w swych „Przestrobach dla Polski” w 1790 r.: „Pięć części Narodu Polskiego stoi mi przed oczyma. Widzę miliony stworzeń, z których jedne wpólnego chodzą, drugie skórą albo ostrą siermięgą okryte, wszystkie wyschłe, znędziałe, obrosłe, zakopciałe. Czy głęboko w głowie zapadłe. Dychawicznymi pierśmi bezustannie robią. Pospępane, zadurzałe i głupie, mało czują i mało myślą: to ich największą szczęśliwością.

Ledwie w nich dostrzec można duszę rozumną. Ich zwierchnia postać z pierw-

szego wejrzenia więcej podobieństwa okazuje do zwierza, niżeli do człowieka. Chłop — ostatniej wzdęty nazwisko mają... Oto człowiek, który was (szlachtę) żywi! Oto stan rolnika w Polsce!”

Wojewoda poznański Stefan Garczyński (zm. w 1755 r.) w swym dziele pt. „Anatomia Rzeczypospolitej Pol-



Chłopi w XVII w.

skiej synom ojczyzny ku przestrodze i poprawie tego, co z kluby wypadło, mianowicie o sposobach zamnożenia Polski ludem pospolitym, konserwowania działwy wiejskiej przez niedostatek i niewygody marnie ginącej” (wyd. w Warszawie 1751 r.) pisze tak o ludzie, pozbawionym wszelkich praw politycznych i praw posiadania: chłop, „pluga i siekiery wziął w rękę nie umie”... chłop, który ma chatkę skłconą „jak na sikorę klatkę, zawsze prawie gościem w domu bywa, bo jest albo na dworskim, albo na swoim zaścianku”; dzieci „w niektórych wsiach nie tylko boso, albo wcale nago chodzą, ...jedne dzieci od głodu, biedy i mizerii, drugie od zimna i niewygody, trzecie od fetoru muszą przed czasem zadychać”.

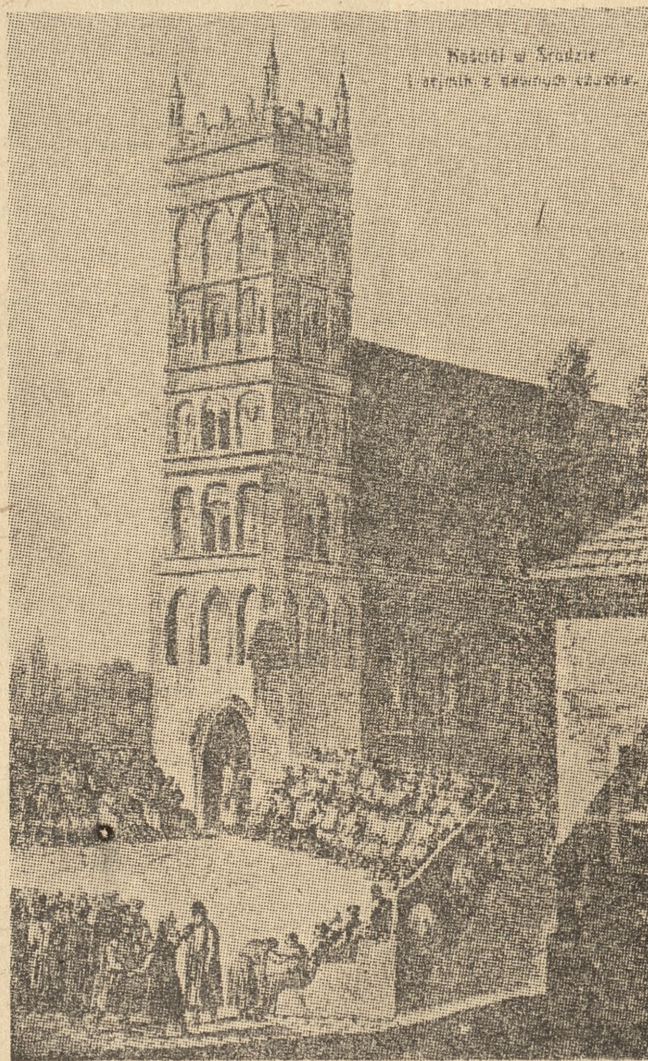
Co światlejsi mężowie polscy widzieli w drugiej połowie XVIII w. konieczność przeprowadzenia reform społecznych w Polsce, aby ją uratować od ostatecznego upadku i rozbiorów przez ościenne mocarstwa zaborcze. Żądano praw dla ludu, zniesienia poddaństwa chłopie. i ziemi dla chłopów, wol-

ności dla miast i mieszczaństwa, praw politycznych i obywatelskich. W ten sposób chciano stworzyć prawdziwy naród polski, którego podstawą są uprawnione masy ludowe. Z tymi żądaniami wystąpili na terenie Wielkopolski Stefan Garczyński, nieśmiało czyniąc kroki, Stanisław Staszic, kanclerz kolegiaty szamotulskiej w roku 1797, i Józef Wybicki, autor późniejszego hymnu narodowego. Stanisław Staszic w „Uwagach nad życiem Jana Zamojskiego” w roku 1785 żąda wolności dla wszystkich dzieci chłopskich „wychodzenia, pracowania i obsiadania w tej wsi, lub w tym mieście, które sami sobie obiorą”. Józef Wybicki, zmarły w roku 1822 w Manieczkach pod Śremem, wystąpił z projektem zniesienia poddaństwa osobistego i uwłaszczenia chłopów. On to w śmiały sposób wystąpił na sejmiku szlacheckim w Środzie w roku 1780 z projektem uwłaszcze-



Ks. Stanisław Staszic

nia chłopów. Projekt Wybickiego wywołał wśród egoistycznej szlachty istną wrzawę. Szlachta w swej zapalczywości i ślepotie stanowej chwyciła za szablę. Doszło do krwawej bójki i pospolitej bijatyki, których świadkiem często była kolegiata średzka jako miejsce obrad sejmikowych. Cmentarz i posadzka w kościele nieraz była zbluzgana krwią szlachecką. Wszelkie świętości nie miały



Kościół w Środzie i sejmik z dawnych czasów.

żadnego znaczenia u rzekomo pobożnej szlachty polskiej, gdy chodziło o interes klasowy, o utratę swego uprzywilejowanego stanowiska w społeczeństwie. Józef Wybicki ratować się musiał ucieczką w kierunku wsi Kijewo. Napastnicy ścigali go w mieście i prawie aż po wyżej wspomnianą wieś, gdzie ukryli go chłopci. Uszedł w ten sposób niechybnej śmierci. Szlachta sejmikująca zarząbała go niewątpliwie szablami.

Z powodu oporu szlachty nie zdobyli chłopci w konstytucji 3 maja w 1791 r. swych należnych praw obywatelskich. Uzyskali je tylko mieszczańskie miast królewskich (141). Szlachta w swoim egoizmie klasowym wołała dopuścić do rozbiorów Polski, niż zrezygnować ze swojego uprzywilejowanego stanowiska w społeczeństwie, niż zgodzić się na przeprowadzenie reform gospodarczo-społecznych i politycznych, niż pogodzić się z upadkiem feudalizmu.

Piękny typ powstańca i rewolucjonisty, działacza spiskowego i głośnego pisarza politycznego — Henryk Michał Kamiński (1812—1865) — tak pisał w roku 1844 w swej pracy „O prawdach żywotnych narodu polskiego” o

przyczynach upadku Polski szlacheckiej: „... dosyć jest wejrzeć w stan ludu, trzymającego w poddaństwie, na przykład, który człowieka robił własnością, jakby rzecz lub bydło, na stan powszechny ucisku najliczniejszej klasy, na której główna siła narodu i cała nadzieja obrony ojczyzny leżały. Czyliż masa pognębiona mogła na wzór wolnych ludzi technąć zapalem świętym niepodległości? Niewolnik nie zna ojczyzny, która nie jest jemu matką, ale barbarzyńską macochą, która zamiast opieki ma dla niego tylko nędzę i zhańbienie niewoli, ucisk i plag. Lud nasz, pozbawiony używalności człowieczeństwa, poniżony, znikczemniony cierpliwym uginaniem karku, w nagłej i gwałtownej potrzebie ratunku nie mógł się pokazać czym innym, jak tym, czym był w istocie, to jest masą martwą i bezwładną. Dlatego to Polska podbita została bez wielkiej narodowej wojny, po nieznaczających rozprawach”.

Dziś lud polski nie jest już „martwą i bezwładną masą” w Polsce Ludowej, gdyż wyzwolony od społecznego wyzysku i ucisku kapitalistów i obszarników jest świadomym gospodarzem i rządcą swej Ojczyzny.



Józef Wybicki jako senator Królestwa Polskiego

dy instytucji państwowych. Prawo bierne i czynne wyborcze miała tylko szlachta. Posiadała ona swoją tylko reprezentację samorządową, tzw. sejmiki ziemskie, oraz własne przedstawicielstwo ogólnokrajowe — sejm walny. Od 1496 roku sejm walny spełniał rolę szlacheckiego organu ustawodawczego w Polsce, sejmiki ziemskie były zaś samorządowymi organami ustawodawczymi. Takie sejmiki szlacheckie zbierały się dla Wielkopolski najpierw w Kole, a potem stale w Środzie przez blisko 300 lat, tj. do rozbiorów Polski szlache-

Laureaci Nagród Państwowych za rok 1952



Prof. dr inż. Jan Kożuchowski laureat nagrody zespołowej II stopnia za opracowanie z zespołem Zakładu Elektroenergetyki Politechniki Wrocławskiej, analizatorów dla potrzeb energetyki.



Prof. dr Tadeusz Urbański laureat nagrody II stopnia z prace nad syntezą preparatów przeciwnowotworczych i wielu innych związków leczniczych.



Prof. dr Bohdan Kamiński laureat nagrody II stopnia za osiągnięcia w dziedzinie zastosowania metody elektrometrycznej w analizie adsorpcyjnej.



Prof. dr. inż. Jarosław Naleskiewicz — laureat nagrody III stopnia za osiągnięcia w badaniach nad wytrzymałością konstrukcji drewnianych.



Prof. dr Wiktor Brosz laureat nagrody III stopnia za osiągnięcia w zakresie chirurgii doświadczalnej.



Prof. dr Alfred Jahn laureat nagrody III stopnia za pracę pt. „Zjawiska krioturbacyjne strefy peryglacialnej.”

Mit o pucy bucie-milionerze

To warto przeczytać

OSTATNIE DNI TRZECIEJ RZESZY*)

Na około 150 milionów ludności amerykańskiej, jedynie 60 rodzin różnych Rockefellerów, Morganów, Dupontów itp. zdołało, dzięki umiejętności niszczenia swych konkurentów na rynkach światowych i podbijania koniunktury wojennej, zdobyć wielkie fortuny. Sytuacja reszty obywateli amerykańskich stanowi skrawną zaprawę do ostatecznej propagandy, że „w Ameryce każdy pucybut, może, dzięki pracowitości i oszczędności, stać się milionerem”. Przeciwny Amerykanin, choćby był najbardziej pracowity i oszczędny, nie tylko nie ma żadnych szans, by zostać milionerem, ale nawet cenionym fachowcem, zarabiającym tyle, aby starczyło mu na dostatnie życie. Przede wszystkim nie ma możliwości kształcenia się. Jeżeli ma tylko zdolności, a nie posiada pieniędzy — może na zawsze pożegnać się z wszelką nadzieją zdobycia fachu. Jak podaje broszura Amerykanki, Helen Goetsch, pt. „Dochody rodziców i sprawa wyższych studiów”, nie przyjęto na amerykańskie wyższe uczelnie spośród kandydatów, których rodzice zarabiali rocznie mniej niż 2000 dolarów, pomimo że zdali oni egzaminy z wynikiem bardzo dobrym. „Rodziny o niskich dochodach stwierdza broszura — wydają tyle pieniędzy na utrzymanie, że nie starczy im już na kształcenie dzieci. W ten sposób marnują się ogromne zasoby zdolności ludzkich”. Natomiast zdolności mierne, o ile tylko kompensuje je przekraczający 5000 dolarów dochód rodziców, zawsze zapewniają drogę do wszelkiego awansu społecznego.

„Nie potrzebujemy statystyk — pisał były przewodniczący Izby Handlowej USA, Eric Johnson, w swej książce pt. „Nieograniczona Ameryka” — aby stwierdzić to, co widzimy na własne oczy: nory zamiast mieszkani, niedożywienie, dzieci pozbawione minimalnych środków cywilizowanej egzystencji, tysiąc i jeden dowódów, że dla postępu jest jeszcze u nas nieograniczone pole”.

bankierów do wyzyskiwania i ograbiania innych ludów, albo — i to się najczęściej zdarza — powiększyć szeregi bezrobotnych, lub w najlepszym razie — osiąść na posadzie skromnego urzędnika. A jak wygląda życie przeciętnego amerykańskiego urzędnika z wykształceniem lub wykwalifikowanego robotnika, nie mówiąc już o całkowicie lub częściowo bezrobotnych, których liczba wzrosła do 13,2 miliona i których warunki życiowe są nie tylko ciężkie, ale wręcz nie do zniesienia?

Zarobki niższe od kosztów utrzymania

Komitet do badania zagadnień ekonomiki społecznej

przy uniwersytecie kalifornijskim obliczyli, że budżet przeciętnej, amerykańskiej rodziny pracowniczej, przy skromnym bardzo życiu, z wykluczeniem wszelkich wydatków „nadprogramowych”, jak rowery, książki, wyjazdy na urlop, kupno piaseczka częściej niż raz na 6 lat — powinien wynosić od 4276 do 5135 dolarów rocznie. Tymczasem, według danych urzędowych, już w 1950 roku na 29 milionów urzędników i robotniczych rodzin w USA ani jedna nie zarabiała powyżej 3584 dolarów rocznie.

Obecnie, według danych biura statystyki pracy, zarobek przeciętnego robotnika wynosi 67 dolarów i trzy centy tygodniowo, co daje rocznie 3485 dolarów, 56 centów.

(Warto zaznaczyć, że obecna wartość dolara spadła o prawie 50% w stosunku do przedwojennej). Takie wynagrodzenie otrzymuje on za pracę trzykrotnie wydajniejszą niż dawniej, gdyż wskutek masowej redukcji pracowników w przemyśle pokojowym, a zwłaszcza w przemyśle samochodowym, obuwniczym i tekstylnym — ci robotnicy, którzy pozostają, muszą podwajać swój wysiłek, aby zapewnić przedsiębiorstwu maksymalne zyski przy minimalnych kosztach. (Tak np. firma Chrysler powiększyła ostatnio swe obroty o 16% przy zmniejszeniu o 23,5% składowe pracowników). Nawet w tak ciężkim zawodzie jak hutnictwo, pracownicy otrzymują płacę zupełnie nieproporcjonalną do ich kwalifikacji i wysiłku i nie mieli do niedawna płatnych urlopów i dni świątecznych, podczas gdy przewodniczący ich związku, Philip Murray, którego „praca” polega na wysługiwaniu się kapitalistom, zarabia 25 tys. dolarów rocznie, plus otwarte (Ciąg dalszy na str. 4)

Akcja powojennych niemieckich powieści o hitlerystach obejmuje na ogół okres kilku lat. Pisarz — chcąc nakreślić postawę społeczeństwa niemieckiego wobec brunatnych władców — biera dla powieści fabułę umożliwiającą mu ukazanie charakterystycznych cech zjawisk tej epoki w ich ciągłym narastaniu, w ich rozwoju.

Inaczej Heinz Rein, który swą wielką i bogatą powieść „Finale Berlin” zmieścił w krótkim okresie 19 dni. Były to jednak dni decydujące — mury zniszczonego Berlina drżały od huku dział radzieckich, obwieszczaających kres brunatnemu panowaniu, głoszących początek nowej epoki w historii narodu niemieckiego. Były to dni 14 IV — 2 V 1945 r.

Heinz Rein, postępowy pisarz niemiecki, rozpoczął

pracę literacką w ostatnim roku Republiki Weimarskiej. W okresie hitlerysty przebywał w Niemczech, lecz nie oddał swego pióra na usługi faszystowskich zbirów. Trwał w milczeniu. „Finale Berlin” powstało pod bezpośrednim wrażeniem ponurych dni przemocy i zadedykowane jest Erykowi Weinertowi, wybitnemu piewcy niemieckiej klasy robotniczej.

Powieść Reina — jest to olbrzymi fresk, w którym autor dał historycznie wierne, artystycznie żywe odzwierciedlenie upadku faszystowskiego Berlina, w którym ukazał aparat hitlerowski w ostatnich dniach jego istnienia, w którym odtworzył postawę społeczeństwa niemieckiego w przełomowym okresie.

Społeczeństwo niemieckie odmalował autor z ogromnym rozmachem, pokazując nam typowych przedstawicieli poszczególnych ugrupowań społecznych.

Wszystkie te postacie autor powiłał interesującym, trzymającym czytelnika w nieustannym napięciu, wątkiem fabularnym. W wątku tym, niezwykle bogatym, niekiedy wręcz sensacyjnym, znajduje wyraz duży, choć jeszcze nie opanowany temperament pisarza. Żywosć obrazów, świeżość opisów, rozmach i polot cechują talent Reina. Niestety, autor nie utrzymał całej powieści w o-wym napięciu, charakterystycznym dla jego piśmiarstwa. Niektóre partie książki obciążone są deklaracyjnością i nie łączą się organicznie z całością.

Doskonale natomiast wydobyla autor atmosferę grozy, strachu i otepienia, która opanowała ludność oblężonego Berlina. Atmosfera ta jest tym bardziej spotęgowana, że jest to już finale Trzeciej Rzeszy, że świat tyranii hitlerowskiej wali się w gruzy.

Autor nie kończy jednak książki obrazem rozkładu i upadku. W ostatnim rozdziale powieści, Wiegand i jego towarzysze, w dniu kapitulacji hitlerowskiego Berlina o-trzymują od radzieckiego komendanta wojennego zlecenie zorganizowania tymczasowego zarządu jednego z okręgów wielkiego miasta. Zadania tego podejmują się d-wni bojownicy podziemi z o-tuchą i optymizmem, gdyż widzą w nim początek nowych Niemiec, Niemiec kontynuujących najpiękniejszą tradycję swego narodu, tradycję Marksa i Engelsa, Liebknechta i Thälmann.

F. Barska

*) Heinz Rein: „Finale Berlin”, powieść tłumaczyli z niemieckiego: część pierwszą Jacek Frühling, część drugą Maria Wisłowska. Wydawnictwo MON, Warszawa 1951, stron 352.

Skarby leżą obok nas

Dzięki zbiorce makulatury w roku 1949 ocaliliśmy ponad 2.600 hektarów lasu. 15 ton makulatury odpowiada bowiem 1 hektarowi lasu, a w roku 1949 zebrano w całym kraju 40.000 ton makulatury, która zastąpiła 12.000 wagonów drzewa.

IMPONUJĄCE CYFRY

W roku 1948 Centrala Złomu i Centrala Odpadków Użytkowych zebrały łącznie ok. 1.400.000 ton różnych surowców o wartości 94,5 mil. zł. Gdyby całą tę masę załadować na wagony kolejowe, to utworzyłby one pięć równoległych obok siebie stojących pociągów zajmujących długość torów od Warszawy do Ślubie, a więc od Wisły do Odry, a przecież nie jest to jeszcze najwyższe osiągnięcie, bo z każdym następnym rokiem zbiórka zatacza coraz to szersze kręgi.

Nie ma prawie dziedzin życia gospodarczego, w której nie występowałyby tworzenie się odpadków, z drugiej strony nie ma przemysłu, który nie mógłby wykorzystać odpadków jako surowca, ale niestety często wyrzuca my na śmietniki przedmioty, które po przeróbce mogą w skali całego kraju dostarczyć w sumie tysięcy ton cennych artykułów o wartości setek milionów złotych.

KOŁOSALNE BOGACTWA UKRYTE W ŚMIECIACH

A ileż tysięcy ton cennych odpadków można zebrać w wielkich miastach? Możliwości są wprost kolosalne. Bo jak podaje w swej pracy na ten temat Józef Dzierżyński, z 10 milionów ton śmieci można wysortować 200.000 ton metali, 150.000 ton kości, 100.000 ton szmat, 100.000 ton szkła, 300.000 ton papieru, 50.000 ton gumy, 100.000 ton odpadków skóry, co w rezultacie wyczerpuje zaledwie 10 procent tej olbrzymiej masy. A przecież to jeszcze nie wszystko, bo przez spalanie pozostałych 9 milionów ton śmieci można wytworzyć tyle energii elektrycznej, ile daje kilka olbrzymich elektrowni.

CENNE SUROWCE LEŻĄ PO KĄTACH

Olbrzymia masę cennych surowców możemy dostarczyć przemysłowi przez skierowanie do produkcji starego żelaza i in-

nych metali, które marnują się bezużytecznie w różnych zakamarkach mieszkań, czy zabudowań. Przecież pół miliona ton złomu hutniczego zebrała Centrala Złomu w pierwszym roku swej działalności i dlatego też dostarczamy do zbiornik wszelki niezbędny metal, który po wytopieniu może dostarczyć dużej ilości metali kolorowych.

SODA DO PRANIA LEŻY NA ŚMIETNIKACH

Gospodynie domowe chcą mieć jak najwięcej sody i proszku do prania, a ileż to kilogramów wysypują na śmietniki! W jaki sposób? Wyrzucają ją w szkło. Otóż jedna czwarta część materiałów butelki czy tuziczki szklanej stanowi soda, która jak wiadomo jest w 50 proc. składnikiem proszku do prania. W 3 butelkach mieści się zatem około 250 gramów sody kalcynowanej, a więc wyrzucając na śmietnik trzy butelki, czy tuziczkę z trzech butelek, każda gospodyni pozbawia się tym samym pół kg proszku do prania. Tuziczka szklana jest bowiem pełnowartościowym surowcem, z którego przez stopienie otrzymujemy szkło bez potrzeby dodawania składników, toteż zbieramy tuziczkę i dostarczamy ją do zbiornika.

MEBLE Z WIORÓW I CUKIER Z TROCIN

Nie wiadomo do niedawna, co zrobić z trocinami, które okalają tartaki naszymi górami. Obecnie problem ten jest rozwiązany. Odpadki drzewne są bowiem na coraz to szerszą skalę wykorzystywane do wyrobu pustaków i płyt spłisnionych, a trociny będą zapewne już w najbliższym czasie doskonałym materiałem pędnym i dla tartaków, gdyż brykiety z nich wytwarzane są wydajniejsze od kostki dębowej, czy bukowej.

Trociny znajdują też szersze zastosowanie i w innych dziedzinach, gdyż w najbliższych latach w Polsce powstanie fabryka, która będzie produkowała cenny pokarm dla zwierząt — cukier z trocin. Chemia jest więc prawdziwą czarodziejką, która potrafi przekształcić nawet drzewo w pokarm.

Czy myśleliśmy o tej możliwości? A przecież wyniki mówią

wyraźnie: w drodze hydrolizy z trocin i trzciny sitowej można otrzymać syrop glukowy, węglowodan przyswajalny przez organizm zwierzęce, lub drożdże pokarmowe o dużej zawartości białka.

I nie niszczy my też wiorów drzewnych, bo z nich również może już w najbliższej przyszłości produkować będziemy piękne meble, tak jak nasi sąsiedzi z południa. W Czechosłowacji wio-ry zmieszane z odpadkami drzewnymi i mąką drzewną dają po sprasowaniu doskonały materiał do produkcji mebli i izolacji.

„KOPALNIA” WARTOŚCIOWYCH ARTYKUŁÓW

Nie wyrzucajmy w śmietnik kości. Kości przecież zawierają do 12 proc. tłuszczu, który służy do wyrobu gliceryny, stearyny, oleiny i innych artykułów, a sama gliceryna ma zastosowanie w wyrobach likieru, musztardy, limoniad, mydeł itp.

Cenne są również artykuły ze stearyny, którą używa się do wyrobu świec, pasty do podłóg, impregnowania papieru, tektury i skór, polerowania metali. Szerekie zastosowanie ma również oleina, która służy do wyrobu mydeł dla przemysłu włókienniczego, farb drukarskich i past, jest używana do wyrobu taśm do maszyn do pisania i oliwienie różnych przyrządów precyzyjnych.

Wyrzucajmy kości na śmietniki, a przecież mogą mieć one zastosowanie w produkcji cennego węgla kostnego, nawozów sztucznych, karmy dla zwierząt i kleju kostnego, który ma wszechstronne zastosowanie w wielu gałęziach przemysłu.

RESZTKI Z RZEŹNI RATUJĄ TYSIĄCE LUDZI OD ŚMIERCI

Długa jest lista artykułów produkowanych z odpadków poubojowych. A jaka wartość posiada krew zwierzęca, która m. in. z jednej strony używana jest w przemyśle farmaceutycznym do wyrobu preparatów leczniczo-odżywczych, z drugiej zaś strony jest używana jako nawóz w ogrodnictwie oraz służy jako karma dla drobiu, ryb i innych celów technicznych.

A ileż tysięcy ludzi uratowały od śmierci inne produkty pou-

bojowe, zwłaszcza gruczoły zwierzęce, używane do produkcji preparatów i wyciągów leczniczych. Przecież produkowana z trzustek zwierzęcych insulina ratuje od śmierci tysiące chorych na cukrzycę; preparaty farmaceutyczne z tarczycy zwierzęcej leczą schorzenia tego gruczołu u ludzi, z przysadki mózgowej produkuje się kilkanaście hormonów, które znajdują szerokie zastosowanie przy leczeniu różnorodnych schorzeń organizmu, jelita baranie służy nie tylko do wyrobu strun muzycznych, ale również i nici chirurgicznych, itd.

ZŁOTO Z POPIOŁU

W coraz to większym stopniu wykorzystujemy również góry żużli, który okazał się cennym surowcem i znajduje coraz to większe zastosowanie. Olbrzymie masy żużli zużywane są do budowy tam, nasypów, dróg, betonu, nawozu sztucznego i doskonałego izolatora — waty żużlowej. Granulowany żużel wykorzystuje się przy produkcji cementu, cegieł żużlowych, zapraw murarskich i tynkarskich, a żużel pienisty do produkcji tak doskonałego materiału izolacyjnego jak termobeton.

Wszystko może mieć szerokie zastosowanie, nawet i popiół. Jak podaje Józef Dzierżyński, 1,25 mil. ton popiołu pozostałego ze spalania 100 mil. ton węgla w wielkim przemyśle może dać 500 ton kobaltu, 500 ton niklu, 300 ton molibdeny, 300 ton chromu, 200 ton cyny, 6000 ton cynku, 600 ton ołowiu, 5000 ton arsenu, 300 kg złota, 125 kg platyny, 3000 kg srebra, 125 kg palladiu. Wyżej wymienione metale wyczerpują zaledwie 3 proc. popiołu, a z pozostałej reszty można wydobyć 150.000 ton najlepszej rudy żelaza oraz wiele setek ton innych składników.

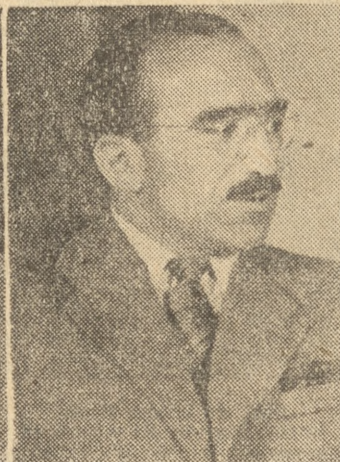
Z braku miejsca wymieniliśmy tylko najważniejsze korzyści, jakie może przynieść wykorzystanie odpadków, ale i to porównanie mówi wiele. Widzimy z tego jasno: skarby leżą wokół nas i mogą nam w dużym stopniu pomóc w naszej walce o lepsze, radośniejsze życie.

Br. Lisowski

Laureaci Nagród Państwowych za rok 1952



Jarosław Iwaszkiewicz laureat nagrody I stopnia za wybitne zasługi twórcze w literaturze polskiej.



Aleksander Ford nagroda zespołowa I stopnia za scenariusz i realizację filmu pt. „Młodość Chopina”.



Julian Strykowski laureat nagrody I stopnia za powieść pt. „Bieg do Fragała”



Prof. dr Tadeusz Sinko laureat nagrody I stopnia za dzieło pt. „Literatura grecka” i całokształt pracy w dziedzinie filologii klasycznej.



Kazimierz Koźniewski laureat nagrody III stopnia za powieść pt. „Piątka z ulicy Barskiej”.



Karol Ferster (Charlie) laureat nagrody III stopnia za aktualne karykatury polityczne.

Nowe spojrzenie na odkrycia geograficzne

Wkrótce minie 460 lat od pierwszej podróży Kolumba i odkrycia Ameryki. W związku z tym warto przypomnieć nieco o odkryciach geograficznych w ogóle i o ich istocie. Kwestią tą zainteresowała się nauka radziecka, poddając krytyce poglądy uczonych burżuazyjnych i rzucając nowe światło na ten interesujący odcinek historii. Naczelnym pytaniem jest: Co należy uważać za odkrycie geograficzne i jakim warunkom musi ono odpowiadać, aby było odkryciem?

Dotychczas uważano, że odkrycie geograficzne to pierwsze dotarcie przedstawicieli Europy do nieznanych krajów, względnie ustalenie ich związków przestrzennych z już znanymi częściami kuli ziemskiej. Pogląd ten nie jest słuszny, gdyż zastrzega rolę odkrywców tylko dla Europejczyków. Okazuje się, nieraz, że kraje „odkryte” w czasach nowożytnych przez zdobywców i podróżników europejskich były już znane innym narodom np. azjatyckim kiedyś w starożytności.

W tym błędzie, z którym polemizuje nauka radziecka — to częste utożsamianie podróży badawczych z odkryciami. Np. niekiedy uważa się za „odkrycie Azji” podróż żeglarską do Mongolii i Chin (Marco Polo w XIII w. i inni), pochodzący z podróży przez ląd amerykańskich i Afrykę, odkrycie kuli ziemskiej itp. Zdaniem uczonych radzieckich należy odróżnić odkrycie czyli pierwsze dotarcie do nieznanych terenów od podróży, których celem jest zbadanie szczegółów, ustalenie albo sprostowanie wiadomości i wykonanie map mało znanych lub wcześniej odkrytych krajów.

Zbyt mało poświęcono dotąd uwagi odkryciom starożytnym i dokonaniom przez ludzi pozaeuropejskie. Źródła egipskie, fenickie, perskie i inne zawierają sporo wiadomości o świecie, o lądach i morzach, wiele przypuszczeń i domysłów wykazujących, że nauka starożytna nie była na najlepszej drodze do rozwiązania pewnych zagadnień geograficznych, zgodnego z późniejszymi rezultatami.

Niektórzy historycy burżuazyjni uważają za odkrycie tylko taki wyczyn geograficzny odkrywcę, który utrwalił na piśmie i „przekazał potomnym”. Mamy jednak przykłady odkryć nie zarejestrowanych od razu w pamięci „potomnych”, lecz stwierdzonych dopiero później. Np. w roku 1940 odkryli marynarze radzieccy na półwyspie Tajmyr przedmioty i monety rosyjskie z w. XVI i XVII — świadectwo pobytu Rosjan w tej okolicy już przed 300 laty.

Nauka burżuazyjna nie uwzględniła prawie wcale rosyjskich odkryć geograficznych lub wspominała o nich tylko nawiasem. Uczeń ra-

dziecy podkreśla, że cała europejska i azjatycka Północ, z wyjątkiem Półwyspu Kola i północnej Skandynawii została odkryta przez Rosjan. Pionierami tych odkryć byli obywatele Nowogrodu, potężnej republiki handlowej (X—XV wiek). Po nich zaś podejmowali wyprawy żołnierze i marynarze carstwa moskiewskiego. Rosjanie byli również odkrywcami Antarktydy (ląd przy biegunie południowym). Omówieniem odkryć rosyjskich zajmemy się w osobnym artykule.

Czytelników interesujących się całością poruszanych tu zagadnień odsyłamy do ciekawej książki radzieckiego uczonego I. Magidowicza pt. „Zarys historii odkryć geograficznych” (przekład polski wyd. Warszawa 1952, „Książka i Wiedza”).

Z historii piwa grodziskiego

„Kto rozum ma, chce długo żyć, „Grodzisz” winien zatem pić.” Adam Kompf

Piwo znane było w Polsce od dawna; już w kronice Boguśła z XII w. znajdujemy wzmianki o piwowarach, zwanych wówczas mielczami. W XIII w. piwowarstwo zaczęło się rozwijać coraz bardziej, dzięki opiece Ludgardy, żony Przemysława II. W związku ze wzmożoną konsumpcją zawodowi piwowarzy



zaczynali organizować się w cechy, a bracia cechowi udoskonalając produkcję czuwali nad jakością piwa i uczciwością w handlu.

Z browarów wielkopolskich już wcześniej Grodzisk wybił się na pierwsze miejsce, a to dzięki miejscowym źródłom wyjątkowo sprzyjającym browarnictwu. W w. XVI piwowarstwo Wielkopolski skupia się w Grodzisku i zapożycuje swym produktem nie tylko ziemie Przemysławów, ale całą nieomal Koronę i państwa ościennne.

Nawet w odległym Rzymie znano i ceniono ten szlachetny polski napój, o czym świadczy znana z XVII w. anegdota: „Klemens VIII papież znał w młodym wieku piwo polskie i w nim smakował. W śmiertelnej leżąc gorączce, dręczony pragnieniem, przypomniał sobie ten chłodzący napój i mówił: „O piwa di Polonia!”. A pokójowi stojący przy łożu umierającego modlili się, pobożnie kleknawszy, wzywając w pomoc świętą Piwe.”

Zresztą kto wie, czy dobro-

dują w Tatry młodsi przyjaciele gór, którzy ostrogi taternictwa zdobywają na Giewoncie czy Zawracie. O tym, że pobyt w górach — nie tylko w Tatrach — oprócz właściwości leczniczych pozostawia niezatarte wrażenia, trudno zapomnieć każdemu, kto choćby raz tylko wędrował górskim szlakiem. Nie wszyscy jednak miłośnicy gór pa-

ni. Przepis mówi, że z czterech ćwierci siódru musiano wydobyc 11 beczek ciemnego lub 14 beczek jasnego piwa. Gotowe piwo podlegało próbie, której dokonywał sam burmistrz miasta.

Piwo takie o specyficznym smaku, w beczkach „stemplowanych” pieczęcią miasta, zagwarantowane próbą pierwszej osoby grodu, szybko zdobywało popularność. Toteż piwowarzy z dnia na dzień zwiększali produkcję i umacniali swoją pozycję wśród rzemiosł.

Największy rozwój piwowarstwa grodziskiego przypada na wiek XVII. W związku ze wzrostem cechu opublikowano dnia 10 IV 1660 r. nowy statut, zmieniający szereg uchwał z r. 1601. Główną tendencją nowego statutu było nadanie pewnego rodzaju monopolu rodzinnemu należącemu podówczas do cechu. Z tej racji zlikwidowano też, prawdopodobnie w połowie XVII w. organizację poobradzi tzw. machelników. Z innych jedynie bractwa kurkowe pozwolono na starych prawach utrzymywanie browaru i sprzedaży piwa. Zabroniono być też jak najsurowiej wóz obcego siódru, pod karą konfiskaty konia i wozu oraz grzywny w wysokości 30 marek. Zaprzestano też wtedy produkcji dwugatunkowej i wyrabiano piwo już nie z czystego siódru pszennego, lecz z domieszką jęczmienia. Mimo to piwo grodziskie było nadal ważnym artykułem eksportowym. Świadczy o tym dokumenty. Najstarszy z nich, w którym zanotowano popularność „Grodzisz”, pochodzi z 1671 r. Znajduje się on w księdze cechowej czapników wchojskich i brzmi następująco: „nie godzi się brać mniej jak 12 groszy za kapelusz od farbowania, kto robić będzie taniej, rżnąć musi za karę jedną beczkę piwa grodziskiego”.

W latach niewoli pruskiej browar grodziski podupadł. Upadła też świetność cechu. Tarcia wewnątrz organizacji, nieuczciwa konkurencja, procesy, kłótnie (np. spór o używanie studni w rynku) były na porządku dziennym. Mimo to nie zapomniano o piwie grodziskim. Jego smak i zalety chwalił poeta w wierszach i sława grodziszka wybiegła daleko poza granice naszego kraju. Dzisiaj wyborowe piwo grodziskie orzeźwia latem strudzonych ludzi pracy, gdyż dostępne jest wszystkim spragnionym.

Warzono tu dwa gatunki piwa — jasne oraz więcej lubiane ciemne, zwane powszechnie „kucem”. Do obu tych gatunków brano najlepszy siód pszeniczny.

Warzono tu dwa gatunki piwa — jasne oraz więcej lubiane ciemne, zwane powszechnie „kucem”. Do obu tych gatunków brano najlepszy siód pszeniczny.

IDZIEMY W GÓRY

miętają o tym, że wybierając się w góry obowiązują pewne przepisy, swego rodzaju górski savoir-vivre, którego najważniejsze zasady dają się streścić w następujących 10 punktach:

1 W górach nie popisuj się tupetem. Nie zapuszczaj się w nieznane bezdroża. W żadnym wypadku nie próbuj skracać drogi, o ile nie znasz okolicy. Wejście, które z dołu wydaje się łatwe, w środku drogi może okazać się niepokonalne. Pamiętaj, że nawet znakowane lecz trudne trasy wymagają odpowiedniej wprawy i ekwipunku.

2 Szanuj majestat gór i podziwiał je bez hałasu. Swymi krzykami możesz zagłuszyć wołanie o pomoc i wprowadzić innych w błąd.

3 Nigdy nie zabawiaj się rzucając kamieniami. Taki żart zagraża życiu niższej idących turystów, których z góry nie dostrzegasz.

4 Nie pozostawiaj za sobą żadnych pamiątek — ani w formie pudełek po „Wczasowych”, ani w postaci skorupki od jajka na twardo. Monogram lepiej umieścić na zdjęciu, które możesz ofiarować żonie, mężowi lub wczasowej sympatii.

5 Jeżeli jesteś kobietą, nie wybieraj się w drogę w bucikach na wysokim obcasie lub w drewniakach. Zepsuje ci to nie tylko buki ale również humor a z nim — urok całej wyprawki. Torebkę i parasolkę także pozostaw na dole. Nie zapomnij natomiast o dokumentach — nawet gdy nie jesteś kobietą.

6 Zabierz sweter. Wysoko w górach jest chłodniej niż na Krupówkach w Zakopanem.

7 Nie próbuj zjeżdżać po resztkach śniegów. Taka rozrywka nieraz kończyła się przykro.

8 Laska, którą kupiłeś na dworcu, może ci służyć tylko jako pamiątka z Zakopanego. Idąc w góry pozycz od babci zwykłą laskę — byle mocną. Jeżeli znajdziesz u babci ciupagę lub czekan — twoje wielkie szczęście.

9 Do torby lub plecaka nie ładuj za wiele; żywność najłatwiej nosi się w żołądku. Zabierz jednak do jedzenia coś pożywczego i lekkostrawnego zarazem. Dobrze są słodczyce, z napoi — herbata. Butelki pozostaw w domu. Alkoholu nie bierz nawet w manierce.

10 Jeżeli mimo wszystko wleziesz tam, skąd nie potrafisz lub jeżeli zdarzy się tobie inny wypadek — przy-

wołaj pomoc: 6 okrzyków na minutę w odstępach 10-sekundowych, potem minuta przerwy. (Jeżeli jest słońce — można również dawać znaki jasną chustką, a w nocy — latarką). Czekaj cierpliwie aż pomoc nadejdzie — w żadnym wypadku nie próbuj schodzić w nocy.

Warto również zaznajomić się z kilku najczęściej używanymi nazwami bogatego języka taterników. Ułatwi to lekturę przewodników. PERCIĄ nazywamy ścieżkę górską. „Orla Perc” — nazwa szlaku wysokogórskiego od Zawratu przez Kozł

Wierch po Granaty — w Tatrach Wysokich; ŻLEB — rysa, rodzaj rynn, biegnącej w dół po ścianie skalnej; PLARGI — usypiska kamieni, przeważnie w żlebach; UPLAZ — trawnik na zboczu górskim; KOLEBA — rodzaj małej grotty, dziura w skale pod głazem, która może służyć jako schronienie dla turysty; PRZEWIESZKA — skała przechylona bardziej niż prostopadłe; KOMIN — szczelina w skale, prawie prostopadła, zamknięta z 3 stron ścianami; POŁKA — wąskie przejście, przecinające ścianę ukośnie lub poziomo, rodzaj gzymsu; BULA — kopułka wypukła na grzbiecie górskim lub w dolinie; GRAN — ostry grzbiet górski, opadający stromo na obie strony; TRAWERSOWAĆ — przechodzić w poprzek po ścianie skalnej.

Opracował: J. B.

Wierch po Granaty — w Tatrach Wysokich; ŻLEB — rysa, rodzaj rynn, biegnącej w dół po ścianie skalnej; PLARGI — usypiska kamieni, przeważnie w żlebach; UPLAZ — trawnik na zboczu górskim; KOLEBA — rodzaj małej grotty, dziura w skale pod głazem, która może służyć jako schronienie dla turysty; PRZEWIESZKA — skała przechylona bardziej niż prostopadłe; KOMIN — szczelina w skale, prawie prostopadła, zamknięta z 3 stron ścianami; POŁKA — wąskie przejście, przecinające ścianę ukośnie lub poziomo, rodzaj gzymsu; BULA — kopułka wypukła na grzbiecie górskim lub w dolinie; GRAN — ostry grzbiet górski, opadający stromo na obie strony; TRAWERSOWAĆ — przechodzić w poprzek po ścianie skalnej.

Opracował: J. B.

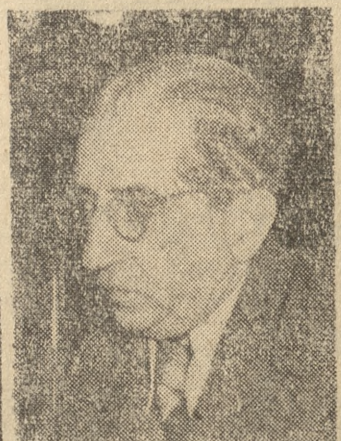
Opracował: J. B.



Laureaci Nagród Państwowych za rok 1952



Jan Kurnakowicz
nagroda I stopnia za wybitne osiągnięcia artystyczne w roli Herodotusa w sztuce Gogola pt. „Rewizor” w Państwowym Teatrze Narodowym w W-wie.



Zbigniew Drzewiecki
laureat nagrody I stopnia za wybitne osiągnięcia pianistyczne, pedagogiczne i propagandę muzyki polskiej za granicą.



Prof. dr Andrzej Mostowski
laureat nagrody II stopnia za wybitne osiągnięcia w zakresie podstaw matematyki.



Prof. dr Stanisław Kulczyński
laureat nagrody II stopnia za wybitne osiągnięcia w dziedzinie badań nad torfowiskami.



Prof. dr Stefan Rozmaryn
laureat nagrody II stopnia za prace z dziedziny prawa państwowego Polski Ludowej.



Wojciech Fangor
laureat nagrody III stopnia za obraz pt. „Matka Kocanka” i „Lenin w Poroninie”, wystawione na II Ogólnopolskiej Wystawie Plastyki.

Skromny karbid i jego wspaniała kariera

Pamiętamy z czasów naszej młodości baśnie i legendy, w których różne wróżki i czarodzieje dysponowali kamieniami posiadającymi cudowną moc, na zewnątrz niewidoczną, a pozwalającą posiadaczowi takiego kamienia dokonywać najróżniejszych przemian.

Realizatorami bajecznych fantazji w naszych czasach stali się chemicy, którzy dzięki swym odkryciom potrafili ujarzmić olbrzymie zapasy energii w niepozornych substancjach.

Jedną z takich niepozornych substancji, w której grudkach jest ukryty duży zapas energii, a którą może być wydobyty z niej w każdej chwili, czy to pod postacią energii świetlnej albo cieplnej lub też przetworzony na krodzie syntezę chemiczną w inne substancje, jest powszechnie nam znany karbid. Niejeden z czytelników powie w tym miejscu: Ach to ten karbid używany dawniej powszechnie do oświetlania rowerów, inny wspomni, że przeciw karbidu używa się do spawania i cięcia metali, a jeszcze ktoś inny wspomni: ach to te szare grudki co polane wodą wydzielają zapach, który przyjemnym nazwać trudno. Każdy z nich będzie miał rację, lecz przytoczone możliwości użycia karbidu są zaledwie drobna cząstka jego użyteczności. Według statystycznego ujęcia produkcji, tylko około jednej piątej części wytworzonego karbidu używa się na cele oświetleniowe i do cięcia i spawania metali. Cztery piąte natomiast produkcji podlega dalszej przeróbce na różniczne produkty chemiczne o różnorodnym zastosowaniu.

Zanim wspomnę o dalszych szczegółach przetworstwa chemicznego karbidu chciałbym zatrzymać się na samej substancji i jej otrzymywaniu. Pod względem chemicznym jest karbid węglikiem wapniowym (acetylenkiem wapnia) CaC_2 , który pod wpływem wody rozpada się na acetylen, palny gaz o charakterystycznym zapachu i węgiel wapnia. Otrzymujemy go w piecach elektrycznych przez stopienie palonego wapienia z wysokogatunkowym koksem lub antracytem w temperaturze ok. 2500–3000 st.

Produkcja karbidu jest ściśle związana z istnieniem taniego źródła prądu elektrycznego, jakim są na przykład elektrownie wodne. Zużycie prądu do wytworzenia 1 kg karbidu wynosi około 3 kilowatów. Energia ta jest po prostu uwieczniona w wytworzonym karbidzie i może być w razie potrzeby w większej części wyzwolona i zużyta.

Najprostszą i może najbardziej dostępną formą zwrotu włożonej energii jest wykorzystywanie wytworzonego z karbidu acetylenu do celów oświetleniowych i spawalniczych. Acetylen będący połączeniem węgla z wodorem spala się przy dostępie powietrza łatwo, przy czym temperatura płomienia dochodzi do 1900 stopni. Spalając acetylen w tlenie, jak to ma miejsce w palnikach do spawania i cięcia, uzyskuje się nawet temperaturę dochodzącą do 2700 stopni. Światło acetylenowe, znane nam jeszcze z istniejących gdzieś lampki rowerowych ze względu na swą temperaturę zbliża się w dużej mierze do światła słonecznego i jest około 20 razy silniejsze od zwykłego płomienia gazowego, a sześciokrotnie silniejsze od światła gazowo-żarowego.

Jak już poprzednio wspominałem jedynie około jednej piątej produkcji karbidu bywa zużywane na cele oświetleniowe i spawalnicze. Lwią część bo ok. 60 proc. zużywa przemysł nawozowy sztucznych do wrobu ważnego nawozu azotowego — cynamidku wapnia, znanego pod popularną nazwą azotniaku. Karbid w temperaturze około 1000° łączy się bez trudu z azotem,

uzyskany przez upłynięcie powietrza atmosferycznego, na cynamidek wapnia. O ważności nawozów azotowych może świadczyć fakt, że azot jest potrzebny koniecznie roślinom do syntezy białka, bez którego życie organiczne na ziemi jest niemożliwe, a którego jedynym źródłem dla ludzi i zwierząt są właśnie rośliny.

Pozostała część karbidu, część, która stale wzrasta, stała się podstawą tak zwanej wielkiej syntezy chemicznej. Już przed z górą 40 laty chemicy rosyjscy M. G. Kuczerowa i A. E. Faworski zwrócili uwagę na możliwość zastosowania acetylenu jako produktu wyjściowego przy syntetyzowaniu całego szeregu produktów chemicznych. Acetylen jako związek nienasycony o potrójnym wiązaniu, posiada dużą łatwość reagowania z innymi pierwiastkami i ich grupami. Tak np. przez połączenie acetylenu z wodą, co następuje przy użyciu katalizatora rtęciowego, uzyskujemy aldehyd octowy, ważny podstawowy surowiec chemiczny. Przez polimeryzację (złączenie pojedynczych cząstek w cząstkę zbiorczą o charakterze cząsteczki pojedynczej) otrzymuje się z płynnego aldehydu octowego stały polimer, używany pod nazwą meta jako stały spirytus.

Utleniając aldehyd octowy otrzymujemy kwas octowy, ważny tak jako artykuł spożywczy, jak również ważny surowiec przy wyrobie sztucznych włókien (acetyloceluloza), jako rozpuszczalnik, do wyrobu aspiryny i wielu innych leków i tworzyw syntetycznych. Na odwrót redukując go uzyskujemy alkohol etylowy co pozwala nam na oszczędzenie ziemniaków, co przy coraz większym zastosowaniu alkoholu tak do celów przemysłowych jak i pędnych ma poważne znaczenie gospodarcze. Dalej stanowi używany z acetylenem aldehyd octowy produkt wyjściowy do wyrobu syntetycznego kauczuku, surowca uniezależniającego od importu kraje strefy umiarkowanej. Również gliceryna można uzyskać na drodze syntetycznej z acetylenem, co pozwala na dalsze wykorzystanie źródeł tłuszczowych do celów spożywczych. Nawet nylon naszych nadobnych pań można wysnuć z karbidu, gdyż z acetylenem można wytworzyć potrzebne do jego wyrobu półfabrykaty jak kwas adipinowy i sześciometylenodwumianę. Niezależnie od tego cały szereg włókien syntetycznych na podłożu chlorku polinylnowego wywodzi się właśnie z acetylenu. Włókna te są o tyle cenne, że wykazują własności nie posiadane przez włókna naturalne, jak np. odporność na kwasy i ługi, odporność na butwienie i inne. Ich wrażliwość na temperaturę stanowiąca przeszkodę w ich szerszym stosowaniu, jest rozpracowywana i wszystko wskazuje na to, że i ten problem zostanie rozwiązany. Szereg tworzyw sztucznych wywodzi swój rodowód również z karbidu. Trudno w krótkim artykule wymienić wszystkie możliwości drżące w skromnym karbidzie. Należałoby jeszcze nadmienić, że w Związku Radzieckim opracowano ostatnio metody pozwalające na uzyskanie na drodze syntezy z acetylenem produkowanych dotąd wyłącznie przez rośliny alkaloidów jak np. morfina oraz syntetycznych hormonów, jak androsteron.

Jak wynika z przytoczonych przykładów zakres stosowania acetylenu w syntezie chemicznej jest bardzo szeroki, lecz w żadnym wypadku dział ten nie jest zakończony i możemy być przekonani, że skromny karbid na przed sobą jeszcze wspaniałą karierę, przede wszystkim w krajach, które, ze względu na swe położenie, nie mogą bezpośrednio korzystać z bogactw naturalnych strefy tropikalnej.

Witold Gościasek

Niezwyczajne rekordy

Istnieją autentyczne dowody, które wskazują, że już przed setkami lat osiągnęto doskonałe wyniki sportowe, chociaż nie znano w tych czasach punktowo opracowanych tabel. Niezależnie od tego pojawiają się w ciągu wieków legendy, jak np. historia Milona, Greka z pochodzenia. Ów mąż od urodzenia krzepki, już od wczesnej młodości zaprawiał się w ćwiczeniach fizycznych, nosząc codziennie na plecach cielaka, który w ciągu 4 lat wyrósł na dorosłego byka. Albo podanie o Brunhildzie z sagi Nibelungów, skaczącej z łatwością 22 m w dal. Ale tymczasem pozostawmy przy faktach.

Biegi...

Maraton. Wszyscy sportowcy zapewne wiedzą, że związany jest on z osobą Greka Pantaklesa, bohatera spod Maratonu. W roku 490 przed naszą erą dokonał on wyczynu, którego tradycje tak wspaniale przetrwały do naszych czasów. Otóż ów Pantakles po zwycięstwie Greków nad Persami, przebiegł odległość 42,8 km, aby przynieść wieść o wygranej bitwie. Ze słowami „zwycięstwo” na ustach, skończył u celu.

Szczególnie wytrwałymi biegaczami są Buszmeni afrykańscy, którzy tak długo biegają za gazelami, aż te upadną ze zmęczenia. Pokrywana w tym biegu przestrzeń, osiąga nie rzadko odległość 80 km. Jeszcze lepszymi biegaczami są Indianie. Już jako chłopcy potrafili zagonić na śmierć zającą. Indianie ze szczepu Serri, z półwyspu Zatoki Meksykańskiej, osiągają jeszcze lepsze wyniki. Tak np. pewna Indianka biegła przez całą noc,



z górą 70 km, niosąc ze sobą swe chore dziecko do lekarza. Po drodze udało się jej chwycić... zającą, w celu zapłacenia nim kosztów porady.

Najlepszymi jednak długodystansowcami na przełomie ubiegłego stulecia, byli Indianie ze szczepu Taratumara. Przeciętny dystans ich biegów wynosił 270 km, które odbywali w zamkniętych obwodach, długości od 5 do 20 km. Nie były to osiągnięcia wyłącznie indywidualne. Całe wioski potrafiły biegać w ten sposób, przy czym każda drużyna posuwała przed sobą kulę drewnianą o średnicy 6 cm, występując jako reprezentacja danej wioski. Oczywiście, że wszystkie inne drużyny starały się z kolei o wej kuli nadawać coraz szybszy bieg, co wzmagало tempo. Niemiecki badacz Lumholz, który w roku 1903 był świadkiem tych morderczych wyczynów, ustalił w okresie 16-godzinnej biegu, przeciętną szybkość 15 km na godzinę.

Rzut oszczepem...

Rzut oszczepem jest starą ludzką rzeczą. Obok kamienia

była to druga broń pierwotnego człowieka. Nie było jaką zručność w rzucaniu oszczepem, uzyskują Murzyni afrykańscy ze szczepu Watusi. Włócznia grubości palca i długości 1,3 m wypuszczona z ich rak, osiąga odległość około 200 m. Murzyni ze szczepu Wahehe przy pomocy oszczepu długości 1,4 m, potrafią przebić słonią kulkę z odległości 100 m. Indianie ze szczepu Mandan doprowadzili rzucanie oszczepem do niezwyklej sprawności. Mianowicie ciskają pojedyncze cienkie oszczepy i to w ten sposób, że udaje im się równocześnie utrzymać 10 sztuk w powietrzu.

Skoki...

Wspomnieliśmy już Murzyni ze szczepu Wattusi, wspaniale zbudowani i osiagający 2 m wzrostu, dopiero wówczas uważają młodzieńca za przygotowanego do życia, jeżeli ten przeskoczy wysokość graniczącą z jego wzrostem. W roku 1927/28 pewien podróżnik zwiedzał obszary, zamieszkałe przez ów szczep i przywiózł stamtąd zdjęcia fotograficzne, które jasno wskazują, że owi wyjątkowi mieszkańcy Czarnego Łądu, skakali 2,5 m wwyż. On sam wiele razy był obiektem próby i członkowie tego szczepu z łatwością przeskakiwali przez niego. Ci sami jednak Murzyni, wyrwani ze swego środowiska i przeniesieni w nowe warunki bytowe, szybko tracą swe wrodzone uzdolnienia.

Piłka nożna...

A co z piłką? Chińczycy, najdawniej chyba sportowcy, znali grę w piłkę nożną już za panowania dynastii Hia, a więc na 2000 lat przed naszą erą. Określali ją słowem Tsuk Ki, co mniej więcej oznacza, popychanie piłki nogą. Skórzana powłoka piłki zawierała w swym wnętrzu pierze bądź włosie. Sama gra obwarowana była pewnymi przepisami, a boisko posiadało kształt kwadratu. Bramki były wysokie na 5 m, a między słupkami rozpinano siatkę. Regulamin rozgrywania rozstrzygał rozstawienie poszczególnych graczy, a nawet systemy gry były już w tym czasie przedmiotem żywych dyskusji wśród pierwszych „kibiców”. 2500 lat później, wynaleźli również Chińczycy sposób napełniania piłki powietrzem, jak również powłokę skózaną złożoną z 10 części. Nie tylko więc wynalezienie prochu było zasługą tego starożytnego ludu.

Znamienne, że zwycięska drużyna otrzymywała w na-

grode owoce, wino, kwiaty, srebrne puchary i kosztowne sukna, a pokonanym przypadała w udziale... chłosta i przykre słowa.

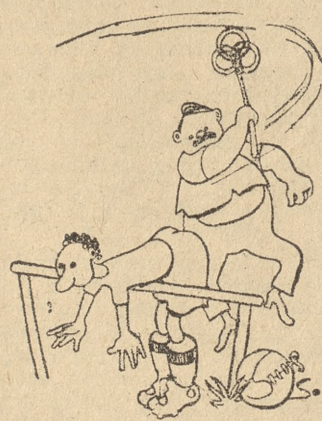
Pierwsze wzmianki o piłce nożnej w Europie, spotykamy u Włocha Scaino, zamieszkałego w Wenecji. Według jego zapisków z roku 1555, boisko

konani natomiast mogli się, niestety jedynie... przypatrywać.

Ciekawą metodę rozgrywania zawodów w piłkę nożną, wprowadzili Indianie ze szczepu Czokta. Ich boiska do gry posiadały długość 250 m i zaopatrzone były w dwie bramki. Drużyny liczyły od 250 do 500 graczy. Gra ucho- działa dopiero wówczas za rozstrzygniętą, jeżeli jedna ze stron strzeliła 100 bramek. Nie dziwnego, że mecze trwały nierzadko cały dzień i przeciągały się do późna w noc. Ponieważ w wypadku przedłużania się gry, używano pochodni, należało owoch Indian uznać za pierwszych wynalazców rozgrywek piłkarskich przy sztucznym oświetleniu.

Odkrywcę ładu Nowego Świata nie miało być zdziwieniem, gdy ujrzeli Azteków, uganających za piłką i to piłką kauczukową, spotykając po raz pierwszy w ciągu historii. Technika gry polegała jednak nie na odbijaniu nogą, a... kością ogonową, przykrytą skórzanym ochraniaczem. Gdy w roku 1529 przywieziono jedną z owych drużyn do Hiszpanii, mieszkańcy półwyspu Iberyjskiego, dziwili się wielce tak oryginalnemu widowisku.

Zebrał M. J.



wytyczano za pomocą rzutu kamienia przez najsprawniejszego mężczyznę, a szerokość wynosiła połowę długości rzutu. Każda drużyna liczyła 20 graczy. W tym samym czasie piłkę nożną spotykamy również we Francji, gdzie zwycięzcom w nagrodę pozwalano tańczyć z najurodzajszymi dziewczynami. Po-

Mit o pucybucie-milionerze

(Dokończenie ze str. 2)

konto na wydatki osobiste podczas podróży i roczna opłata za apartament w hotelu w Waszyngtonie. Ostatni strajk w przemyśle stalowym był połączony z protestem przeciwko temu haniebnemu wyzyskowi.

Z tych 67 dolarów i 3 centów tygodniowo robotnik musi zapłacić komorne, które co miesiąc wykazuje fantastyczne skoki, musi wyżyć całą rodzinę (a ceny żywności wzrosły ostatnio o 13,6%), musi kupić czasem parę butów. O tym, by żona jego mogła pójść do pracy nie może być mowy, gdyż po pierwsze, wskutek braku żłobków i przedszkoli nie miałaby gdzie zostawić dzieci, a po drugie — kobiety w USA zarabiają o połowę mniej niż mężczyźni, a więc zarobek jej niewiele polepszyłby budżet rodziny.

W takich warunkach nie można marzyć już nie tylko o samochodzie czy lodówce, które według amerykańskich szkieletów propagandowych może sobie rzekomo kupić każdy robotnik w USA, ale nawet o zwykłym palcie na zimę.

Co trzeci dolar na zbrojenia

Jedną trzecią część płacy robotniczej czy urzędniczej pochłaniają podatki. Robotnik mający na utrzymaniu 3 osoby, zarabiający 3500 dolarów rocznie, musi płacić 800 dolarów pośrednich (opodatkowanie artykułów pierwszej potrzeby) i 300 dolarów podatku dochodowego, czyli razem 1100 dolarów. Nawet b. prezydent Hoover, którego trudno pościć do współczucia dla robotników, przyznał,

że „przeciętna rodzina płaci podstawową masę podatków bezpośrednich i pośrednich, będących właściwie konfiskatą”.

Te same podatki, które tak ciężkim brzemieniem spadają na barki pracujących, bynajmniej nie sprawiają przykrości tym, którzy powinni je płacić — właścicielom wielkich koncernów. Wprawdzie podatek dochodowy monopolu został ostatnio nieco zwiększony, ale monopolistom to bynajmniej nie zaszkodziło, gdyż sumy wpłacane z podatków wracają do nich w postaci nowych zamówień na zbrojenia.

Widzimy więc, że miraż koniunktury wojennej, która miała uzdrowić schorzałą gospodarkę USA, był zwyczajnym oszustwem klasy rządzącej wobec mas pracujących. Wyścig zbrojeń nie tylko nie usunął istniejących w USA trudności, ale poprzez likwidację przemysłu pokojowego, poprzez srubowanie cen i podatków, co z kolei spowodowało skurczenie się siły nabywczej ludności, pogłębił jeszcze bardziej kryzys, przyspieszył proces zubożenia mas amerykańskich, wzmógł chaos i sprzeczności rozwoju gospodarki USA. Faktu tego nie zdoła zatuszować najbardziej nawet kłamliwa propaganda. Coraz więcej Amerykanów widzi, że przyczyną ich obecnej ciężkiej sytuacji nie jest bynajmniej — jak twierdzi ekonomista pan Chandler — „zwiększenie konsumpcji i mniejsza skłonność do oszczędzania”, lecz wyzysk mas pracujących i obłędna polityka wojny, prowadząca Amerykę wprost do otchłani ruin.

M. D.

Laureaci Nagród Państwowych za rok 1952



Ludomir Różycki laureat nagrody I stopnia za całokształt działalności kompozytorskiej.



Czesław Wollejo laureat nagrody II stopnia za rolę Chopina w filmie pt. „Młodość Chopina”.



Janusz Warnecki laureat nagrody II stopnia za inscenizację sztuki Brandstactera pt. „Król i aktor” w Państwowym Teatrze Kameralnym w Warszawie.



Kazimierz Rudzki laureat nagrody III stopnia za realizację programu satyrycznego „To się pokaze” w Państwowym Teatrze „Syrena” w Warszawie.



Zygmunt Mycielski laureat nagrody III stopnia za „Obrazy Symfoniczne” („Symfonia Polska”).



Adolf Dymśa laureat nagrody III stopnia za udział aktorski w realizacji satyrycznego programu „To się pokaze” w Państwowym Teatrze „Syrena” w Warszawie.